Dziś dodatek „Ze Świata Pracy"

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

KUPON PREMJOWY Nr. 34

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. | Kraków, niedziela 4 marca 1934 | Nr. 63

Zawierając układy handlowe

pamiętajmy o pracy dla naszego robotnika

Polska prowadzi w tej chwili jeszcze rokowania handlowe z szeregiem państw. Rokowania te są wynikiem konieczności dostosowania wymiany handlowej do nowej taryfy celnej.

KAŻDY CHCE SAMOWYSTARCZALNOŚCI

Obecnie w okresie, kiedy wszędzie niemal zwycięża zasada samowystarczalności w obrotach handlowych, rokowania o umowy handlowe są szczególnie ciężkie. Każdy stara się ograniczyć swój przywóz do ostatecznych granic, ale zato wszelkim kosztem wywozić. Ten stan rzeczy wytworzył nowe formy umów handlowych, mianowicie umów kompensacyjnych i kontygentowych. Państwa przyznają sobie wzajemnie pewną kwotę przywozową towarów oraz układają się, że wzamian za jakiś określony artykuł, który dane państwo eksportuje, strona przeciwna inny artykuł będzie importować. Oznacza to, że zniesiono wolną wymianę towarową. W tych warunkach zawieranie umów handlowych nie jest rzeczą łatwą.

W obecnych rokowaniach zwracano przedewszystkiem baczną uwagę, by zapewnić naszemu eksportowi rolniczemu odpowiednie miejsce, czego nie miał, niestety, w dotychczasowych umowach. Ale tak już jest, że nie mamy specyficznego szczęścia do umów handlowych. Niemal zawsze strona przeciwna wychodzi na tem lepiej, niż my.

KARYGODNE PRZEOCZENIE Z OLCHĄ

Wybitnym przykładem tego jest załatwienie sprawy eksportu polskiego drzewa. Posiadamy m. in. cenny surowiec w postaci olchy. Jedynie Polska i Sowiety są właścicielami wielkich ilości tego surowca. Wyrabią się z niego szereg produktów, które są niezbędne. Produkcja drzewa ma to do siebie, że zatrudnia wiele rąk roboczych, a więc szczególnie teraz w okresie znacznego nasilenia bezrobocia ma duże znaczenie. I cóż się stało? Zdawaćby się mogło, że panowie, którzy prowadzili z ramienia Polski rokowania handlowe z innemi państwami, wymienimy tutaj te państwa, z któremi już zawarto dla nas niekorzystne umowy, Austrja, Czechosłowacja i Szwajcarja, zdawali sobie dobrze sprawę z wartości naszego surowca. A więc, że będą się starali zapewnić Polsce jak najwyższy kontygent wywozowy wyrobów gotowych z olchy i udzielić jak najmniejszego kontygentu wywozowego dla tego cennego surowca, które każdy chętnie weźmie dla produkcji. Stało się, niestety, wręcz przeciwnie. Polska udzieliła znacznie wyższych kontygentów wywozowych dla olchy, natomiast udzielono nam znacznie mniejsze kontygenty dla przywozu produktów olszowych. Znaczy to ograniczenie produkcji drzewnej w kraju i zwiększenie wywozu surowca.

ROKOWANIA Z FRANCJĄ I ANGLJĄ

W tej chwili znajdują się w toku rokowania z szeregiem państw. Do najważniejszych należy zaliczyć Francję i Anglję. Rokowania natrafiają na pewne trudności, gdyż oba państwa stawiają Polsce ciężkie warunki. Jest jednak nadzieja, że porozumienie zostanie osiągnięte. Należy jednak przestrzec nasze delegacje przed powtórzeniem tego rodzaju błędów, jakie zrobiono w umowach z wyżej wymienionemi państwami. Błędy takie można robić nietylko, jeśli chodzi o olszynę. Delegacje polskie muszą bacznie strzec, by dawać małe kontygenty surowców, szczególnie tych, z którymi Polska nie może się obawiać konkurencji, a uzyskiwać kontygenty na artykuły, przetworzone w kraju.

Wizyta francuskiego ministra w Warszawie

Zapowiedziana swego czasu przez ówczesnego ministra spraw zagranicznych Paul-Boncoura rewizyta w Warszawie, zostanie uskuteczniona przez obecnego kierownika francuskiej polityki zagranicznej, min. Barthou. Ostateczny termin wyjazdu francuskiego ministra nie został jeszcze ustalony, a jest uzależniony od spraw wewnętrznych i od sytuacji zewnętrznej.

Min. Barthou podczas swej politycznej podróży ma obok Warszawy odwiedzić Pragę, oraz ewentualnie Moskwę.

Celem tej wizyty ma być osobiste nawiązanie kontaktu kierownika francuskiej polityki zagranicznej z kierownikami tejże polityki państw zaprzyjaźnionych z Francją.

Prezydent Stanów Zjedn.

żąda dyktatury handlowej

LONDYN, (PAT). Według doniesień z Waszyngtonu dzień dzisiejszy będzie dniem najostrzejszej walki w toku obecnej sesji kongresu, prezydent Roosevelt bowiem zażąda na okres 3-ch lat wolnej ręki dla prowadzenia rokowań handlowych i postawi wniosek o udzielenie mu pełnomocnictw co do powiększania lub obniżania taryfy celnej do 50 proc. Rząd pewny jest uzyskania większości. Inicjatywa Roosevelta ma olbrzymie znaczenie dla ożywienia handlu międzynarodowego i stanowi wyraźne zwycięstwo sekretarza stanu Hulla, który już w czasie konferencji ekonomicznej w Londynie wystąpił, jako zwolennik wzajemnego zniesienia barjer celnych.

Komisja sejmowa uchwaliła ustawę przemysłową

Sejmowa komisja przemysłowo-handlowa uchwaliła wczoraj nową ustawę przemysłowo-handlową.

Nowa ustawa wprowadza przedewszystkiem zwiększoną kontrolę państwa. Czynniki urzędowe będą miały prawo żądać danych o stanie gospodarczym danego przedsiebiorstwa, o stanie personalnym i t. p.

Przedstawiciele wszystkich klubów opozycyjnych wypowiedzieli się przeciwko projektowi wskazując, że będzie on krepował swobodny rozwój życia gospodarczego. Mówcy klubu BB. oraz reprezentanci Min. Przem. i Handlu udowadniali, że ustawa kładzie właśnie podwaliny pod normalny rozwój placówek gospodarczych.

P. Z. Kościałkowski komisarzem stolicy

Wczoraj Rada Ministrów na wniosek Ministra Spraw Wewnętrznych rozwiązała Radę Miejską i zarząd st. miasta Warszawy. Jednocześnie Rada Ministrów zamianowała tymczasowym prezydentem Warszawy woj. białostockiego p. Mariana Żyndram-Kościałkowskiego.

Wojewoda Kościałkowski obejmie dziś, dnia 3 marca, urzędowanie. W ten sposób dotychczasowy samorząd warszawski zakończył swój żywot.

Strajk 16.000 robotników belgijskich

Dotychczas panuje spokój

BRUKSELA. (PAT.) Strajk pracowników zakładów tekstylnych w Verziers objął już 16 tysięcy osób, rozszerzając się coraz bardziej na fabryki okoliczne. Wzmocnione oddziały policji i żandarmerji pilnują porządku, lecz do chwili obecnej nie wydarzyły się żadne zajścia. Minister Pracy van Isacker przyjął u siebie delegacje robotników i przedsiębiorców, które mu przedstawiły swe postulaty.

Włamanie do Akademji Górniczej w Krakowie

Jan Apostolski, portjer Akademji Górniczej przy ul. Gramatyka 10, zaalarmował wczoraj Urząd śledczy w Krakowie, że ubiegłej nocy dokonano włamania do gmachu Akademji.

Jak ustalono, nieznany sprawca dostał się na korytarz budynku przez okno z klozetu na I. p. i stamtąd zdołał skraść rower męski marki „Sendor", wart. 100 zł., który był własnością służącego Piotra Króla.

Zuchwałego sprawcę tej kradzieży poszukuje policja.

Napad rabunkowy przy ulicy Lubicz

Niebywały napad rabunkowy zdarzył się w czwartek wieczorem na ul. Lubicz. Około godziny 22.15 przechodził ulicą Lubicz Emil Węglany, student Uniwersytetu Jag. zam przy ul. Krowoderskiej 23. W pewnej chwili przystąpiło do niego trzech nieznanych osobników z których jeden zapytał Węglanego: „która godzina ?"

Przechodzeń, nie podejrzewając podstępu i możliwości rabunku na jednej z centralnych ulic miasta jaką, jest ul. Lubicz wyjął z kieszeni zegarek. W tym momencie osobnik ów wyrwał studentowi zegarek z ręki i zbiegł wraz z swymi towarzyszami.

Obrabowany zawiadomił o kradzieży policję, która czyni dochodzenia. Wartość skradzionego zegarka wynosi około 170 zł.

Z teatru im. J. Słowackiego

Dzisiaj w sobotę i jutro w niedzielę wieczorem komedja Flersa i Caillaveta „Ładna historja".

Katastrofa w kopalni

SOSNOWIEC (PAT) — W kamieniołomach Wołkowice - Komornych zawaliła się ściana, zasypując 3-ch robotników. Z pod gruzów wydobyto zwłoki jednego z nich. Dwaj pozostali odnieśli ciężkie rany, od których jeden zmarł w szpitalu.

Wodociągi w Łodzi

Dyrekcja funduszu pracy rozpoczęła już zawieranie umów pożyczkowych z przedsiebiorcami na tegoroczny sezon robót. Największa umowa, jaką dotychczas podpisano, zawarta została z zarządem m. Łodzi. Fundusz pracy udzielił gminie łódzkiej kredytów na budowę wodociągów i kanalizacji w sumie 1,800.000 złotych.

Potwór morski

PARYŻ. (P.A.T.). W okolicach Cherbourga morze wyrzuciło na brzeg ciało olbrzymiego potwora morskiego, którego dotychczas nie zdołano sklasyfikować pod względem zoologicznym. Potwór ma 8 m.tr. długości, 4 ogromne płetwy i małą głowę, osadzoną na długiej szyi.

GIEŁDA

Wczoraj wystąpiła poprawa funta angielskiego, idąca w parze z osłabieniem dolara. Lir włoski w dalszym ciągu notowany jest dość nisko.

Na giełdzie warszawskiej notowano czek na Nowy Jork 5.31 — 5.31 i pół wobec 5.31 i trzy czwarte onegdaj. Natomiast funt zwyżkował z 26.93 — 26.94 do 27.03 dziś. Medjolan notowano dziś 45.65 wobec 45.60 — 45.55 onegdaj. Praga czeska bez zmian 53.10.

Aresztowanie żony Stawiskiego

LONDYN. (PAT.) Korespondent Reutera w Paryżu donosi, że w dniu wczorajszym po krótkiem przesłuchaniu u sędziego śledczego, pani Stawiska została aresztowana i osadzona w więzieniu.

Trzęsienie ziemi w Ameryce Połud.

LONDYN. (PAT.) Z Santjago de Chile donoszą o silnem trzęsieniu ziemi, jakie miało miejsce ubiegłej nocy. Najsilniejsze wstrząsy w liczbie 80-ciu odczuto w miejscowości Valdivia. Wstrząsy trwały 4 min. i wywołały panikę wśród mieszkańców, którzy poczęli uciekać w różne strony.

Trzęsienie ziemi spowodowało w Valdivii pewne, choć nieznaczne zniszczenia. Komunikacja z Santjago de Chile uległa przerwaniu. Również miasto Temuco odczuło silne wstrząsy, trwające jedną minutę.

Atak na konsulat angielski

NEW DELHI (PAT) — Konsulat brytyjski, mieszczący się w starej części miasta Kaszgaru (Wschodnia część chińskiego Turkiestanu), w czasie walk między Kirgizami i Aunguzami został zaatakowany przez bandy koczowników. Atak po całonocnej obronie odparto. 4-ch obywateli brytyjskich odniosło rany. Służący konsulatu — tuziemiec został zabity.

Prywatne więzienie perskiego bogacza

TEHERAN (Gilian). (PAT.) Urzędnik sądowy, będący w Laszdeniszachu na inspekcji stwierdził, że okoliczny magnat posiada swoje własne prywatne więzienie, w którem znaleziono kilkuset ludzi zakutych w kajdany w najokropniejszych warunkach.

Magnata aresztowano

Zakłady Żyrardowskie przed sądem

Wczoraj w Sądzie Handlowym w Warszawie rozpatrywana była sprawa „Zakładów Żyrardowskich" wskutek niszczycielskiej polityki zarządu. Proces wytoczyli polscy akcjonarjusze, reprezentujący ponad 20.000 akcyj a znajdujących się w posiadaniu 324 osób. Resztę akcyj posiada 32 kapitalistów zagranicznych, a wśród nich osławiony Marcel Boussac (czytaj Bussak) i Albert Aupetit (czyt. Opti), posiadacze 75.000 akcyj.

Jak pamiętamy wszyscy, grupa polskich akcjonarjuszów nie chciała zatwierdzić sprawozdania zarządu. Zarząd bowiem wykazał 2.336.000 zł. strat (wydatki — 5.698.00, zyski 3.226.000 zł.).

Okazuje się, że przyczyną klęski gospodarczej Żyrardowa była umowa, narzucona w 1925 r. „Zakładom Żyrardowskim" przez francuską firmę „Comptoir de l'Industrie Cotonniere", własności Marcela Boussac'a, posiadającego 60 proc. akcyj żyrardowskich. Umowa ta zobowiazuje „Zakłady Żyrardowskie" do opłaty 2 proc. rocznie od obrotu, za pomoc techniczną, finansową, doradczą i handlową. W ten sposób główny akcjonarjusz, bez względu na stan interesów przedsiębiorstwa, oraz na deficyt, zawsze inkasuje 2 proc. od obrotu. Gdy „Zakłady Żyrardowskie" w latach powodzenia dawały 40 miljonów zł. obrotu, p. Boussac inkasował do swojej kieszeni 800.000 zł. rocznie. Tak krzywdząca „Zakłady Żyrardowskie" umowa zawarta była wprawdzie tylko na jeden rok, ale zarządy, wybierane na walnych zebraniach akcjonarjuszów, automatycznie przedłużały ją, co stało się przyczyną ruiny Żyrardowa. Akcjonarjusze polscy sprzeciwili się samowoli zarządu i rady nadzorczej, odmówili absolutorjum władzom spółki, lecz skutkiem mniejszości posiadanych akcyj w głosowaniu przegrali.

Skarga polskich akcjonarjuszy zarzuca też Boussacowi i jego grupie pobieranie nadmiernych procentów od sum, figurujących na ich rachunku.

Na walnem zebraniu grupa polska zażądała rozwiązania szkodliwych umów i wniosek ten przeszedł dzięki wyłączeniu przez przewodniczącego 75.000 akcyj francuskich, jako zainteresowanych. Nie mogła jednak grupa polska zmienić zarządu. Dlatego też wniosła sprawę do sądu, zarzucając zarządowi, że postępuje nielegalnie.

Rozprawie przewodniczył sędzia Lauter przy udziale sędziów Skoniecznego i Gebethnera.

Skargę polskiej grupy popierają adwokaci Urbanowicz i Polikier, Francuzów bronią adw. Konic, adw. Koral oraz adw. G. Beylin w imieniu hrabiego Tyszkiewicza, działającego solidarnie z Boussacem.

Po rozpoczęciu rozprawy adw. Bejlin postawił wniosek o odrzucenie skargi ze względu na „szkodę" dla firmy, jaka może wyniknąć z rozprawy. Sąd odrzucił ten wniosek.

Adw. Koral usiłował nie dopuścić do rozprawy, kwestjonując pełnomocnictwa adwokatów grupy polskiej. Sąd i ten manewr utrącił.

Następnie przed sądem stanął biegły Kisilewski. Stwierdził on, że bilans „Żyrardowa" ułożony jest niejasno. Zyski „Comptoir Industria Cotonniere" wynosiły 25 proc. kapitału inwestowanego. Księgi nie były prowadzone prawidłowo, figurowało np. obciążenie 10 milj. zł. na rzecz „Comptoir Industrie Cotonniere" mimo, że „Żyrardów" wydał na tę sumę akcepty.

Zausznik ks. Pszczyńskiego skazany

Sensacyjna sprawa znalazła się wczoraj w warszawskim Sądzie Okręgowym, która znowu poruszy głośne sprawy podatkowe ks. Pszczyńskiego, Hansa von Pless.

Na ławie oskarżonych zasiadł b. radca Ministerstwa Skarbu, Djonizy Login, którego współudział w zabiegach o umorzenie podatku ks. Pszczyńskiego zaprowadził na salę sądową. Login za pośrednictwem ówczesnego dyrektora zakładów ks. von Pless, niezyjącego Zbigniewa Ślesińskiego, poznał adw. Wyrostka, który w 1931 r. prowadził interesy ks. Pszczynskiego. Djonizy Login zaofiarował swoje usługi celem umorzenia miljonowych należności podatkowych księcia Pszczyńskiego. Adw. Wyrostek posiadał umowę z księciem, że przed zakończeniem swoich czynności otrzyma zaliczkę na swoje honorarjum. W tym czasie Ślesiński namówił adwokata, aby upoważnił Logina do odbioru pieniędzy z kasy ks. Pszczyńskiego i przekazania ich adw. Wyrostkowi. Tak się też stało.

Login wkrótce potem przybył do Warszawy, wręczył adw. Wyrostkowi 2000 zł. oraz pełnomocnictwa na prowadzenie spraw. W pół roku później adw. Wyrostek zakończył swoje interesy z ks. Pszczyńskim i wówczas wynikła kwestja rozrachunku. Okazało się wtedy, że Login pobrał dla adwokata tytułem honorarjum 15000 zł., z których wręczył tylko 2000 zł. Adw. Wyrostek dowiedziawszy się o tem, zawiadomił prokuraturę, oskarżając Logina o sprzeniewierzenie. Śledztwo wszczęto przeciw Loginowi i Zbigniewowi Ślesińskiemu, jednak wobec śmierci tego ostatniego, tylko Login odpowiada za sprzeniewierzenie.

Zbadany Login tłumaczył się, że z polecenia Ślesińskiego wręczył 2000 zł. adw. Wyrostkowi, pozostałą zaś sumę wydał na różne koszty, związane ze sprawami podatkowemi księcia.

Na rozprawę zjawił się ks. von Pless, wezwany jako świadek oraz adw. Wyrostek.

Login został skazany na 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem kary.

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń

tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

PRZEZ ROZTARGNIENIE

Pan Bronisław odemknął lewe oko, postarał sie je tak utrzymać, lecz powieka nieprzezwyciężenie opadła na dół. Jeszcze parę minut błogiego stanu bezświadomości i prawe oko wyjrzało na świat przez wąską szczelinę. Nieprzyjemnie uderzyło światło. Oko mrugnęło i szybko skryło sie za powiekami. Jednocześnie, mimowoli, otwarło sie lewe oko i rozpaczliwie spojrzało na widny pokój. Co za głupi wynalazek słońce!

Co to leży pod drzwiami? Ach, list od żonusi... Biedna Marylka, pan Bronisław z wyrzutem sumienia przypomniał sobie ubiegły wieczór. Swoja drogą, ta Lusia — to słodka dziewczynka. Bodaj to częściej być słomianym wdowcem!

Normalnie, co rok, pan Bronisław wyjeżdżał z żona na miesiąc wakacyj. Tego roku pani Maryla skarżyła się coś na strzykania w pośladkach. Pan Bronisław uważał, że to nic nie jest, pani Maryla jednak uznając, że to sa wstępne symptomy jakiejś poważnej choroby — tyfusu, zapalenia ślepej kiszki, lub... kataru, poszła do lekarza. Wróciła triumfująca.

—A widzisz, Bronciu! Lekarz powiedział, że to niby w zasadzie nic nie jest...

— A co, nie mówiłem?

Spiorunowała go wzrokiem:

— Ale, że z tego może coś być. Nawet to jakoś nazwał po łacinie, ale nie potrafię powtórzyć. Jednem słowem, zalecił mi natychmiast dwa miesiące w Zakopanem.

— Ale moje sprawy?! Ja będę wolny dopiero za dwa tygodnie, a wrócić musze w połowie sierpnia!

— Trudno, pojadę tymczasem sama, a ty po mnie przyjedziesz. Tu chodzi o moje życie.

I pojechała.

Jak pan Bronisław dochowywał jej wierności, czytelnicy chyba już sie domyślili. Właściwie pani Maryla dawno ochłodła do niego w zapale małżeńskim. Była taka obojetna, szorstka...

Dopiero po obiedzie otworzył list. Czy to nie omyłka? Nie, to na pewno do niego zaadresowane i od Maryli...

„Mój drogi, słodki wilczku, nie mogę już poprostu wytrzymać bez Ciebie. Tak mi tęskno za Tobą, mój Ty najdroższy skarbie jedyny, takbym chciała już być w Twoich ramionach... Nie, naprawdę nie będę, nie mogę, więcej pisać, bo z tęsknoty aż mi się łzy do oczu cisną. Przyjeżdżaj jak najprędzej.

Twoja Marylka".

Ona go tak kocha, a on ją przez ten czas zdradzał! Tyle miłości w tym liście, tyle uczucia!.. Rozczulił się. Jaka ona kochana, jak słodka (nie Lusia tym razem, tylko Maryla!), jaka śliczna, a on jej nawet nie umiał kochać. Wezbrało mu serce czułością.

Widział się tego dnia z kilkoma klientami, załatwił, co mógł, resztę odłożył na dalszy termin (niecierpiąca zwłoki sprawa powołuje go na prowincję), poczem spakował sie i kupił bilet do Zakopanego. Na dworcu złapał sie za głowę: trzeba jakoś Marylkę uprzedzić! Podarł kilka formularzy, zanim ułożył i wysłał następujący telegram:

„Najdroższa przybywam na skrzydłach miłości. Twój Bronek".

*

Pani Maryla przyjęła go dosyć chłodno, ale on wiedział, co ma o tem myśleć — to takie już skryte serce.

— Maryś, dlaczegoś ty taka skryta? Nie chcesz mi pokazać, jak mnie kochasz, a ja przecież mam najlepszy dowód... i pokazał ów list. Przeczytała. Pobladła, serce jej zabiło... Przecież ona ten list napisała do pewnego Bolesia, a do męża w te słowa:

„Mój Drogi, czuję sie doskonale, chyba przedłużę kurację. Nie chcę ci jednak przeszkadzać w Twoich sprawach, które Cię zatrzymują w Warszawie, więc nie śpiesz się z przyjazdem. Uściski, Maryla".

Na pewno omyliła się w kopertach! Po takim liście, Boleś na pewno nie przyjedzie, obrazi się. On wogóle obrażalski, kapryśny... Nie to, co jej mąż.. Wstrętny Boleś! Kochany Broncio...

Przytuliła się miłośnie do męża...

Jutro 85-te opowiadanie p. t. „Autosugestja".

Coś dla Pani



Jeśli pani chce mieć piękną i czystą cerę, proszę zastosować okład z ciepłego, naparzonego i odcedzonego rumianku.

Zwróć uwagę!

Gotowość bojowa w powietrzu

(w.) Wojna przyszłości ma być wojną chemiczno-gazową. Prawda ta zdaje się nie ulegać żadnym wątpliwościom. Oczywiście więc, że państwa, które posiadają największe lotnictwo, będą miały przewagę nad innemi. Skrzydlata armja będzie decydowała o losach narodów. Dlatego ciekawą jest rzeczą przegląd wojskowych sił powietrznych poszczególnych państw.

Z ostatnio ogłoszonej statystyki wynika, że w dniu 1 września r. ub. najsilniejszą armję powietrzną posiadała Francja, a mianowicie 1851 samolotów, a wraz z rezerwami 4.500.

Stan liczebny samolotów innych państw (ogólną cyfrę aparatów wraz z rezerwami podajemy w nawiasie) przedstawia się następująco:

Stany Zjednoczone 2.050 (3.200), Rosja 1958 ((2700), Anglja 1096 (2400), Japonja 1939 (2000), Italja 1135 (1500), Polska 545 (1000), Czechosłowacja 432 (950), Jugosławja 392 (900), Rumunja 600 (880), Belgja 192 (400), Holandja 170 (250), Szwecja 145 (200), Hiszpanja 146 (200), Szwajcarja 132 (175), Danja 118 (150), Norwegja 117 (150).

Państwa nadbałtyckie, a mianowicie Finlandja, Łotwa, Estonja i Litwa posiadają po 80 powietrznych jednostek bojowych, Portugalja około 100, Turcja blisko 370. Niemcy, Austrja, Węgry i Bułgarja teoretycznie nie posiadają lotnictwa wojennego. Bynajmniej to nie znaczy, że w razie wojny państwa te nie będą dysponowały armją powietrzną. Cywilne lotnictwo niemieckie w każdej chwili może się przekształcić w bojowe. Szczególnie na ten wypadek, choćby zapewnienia Hitlera nie były frazesem, musi być polskie lotnictwo przygotowane.

Wesoły Kącik

JAK PŁACI ŚWIAT?
(Bajka)



Szedł chłop przez pole i usłyszał jęki. Patrzy — leży przygnieciony kamieniem wąż.

— Zepchnij kamień — błaga — Jakiś mnie łotr nim przydusił.

Chłopu żal się zrobiło węża. Uniósł kamień i uwolnił gada. A wąż rozprostował się radośnie i owinął się dookoła chłopa.

— A teraz cię uduszę! — powiedział.

— Tak płacisz za moją dobroć? — wrzasnął chłop.

— Nie ja jeden tak płacę, — zachichotał wąż. — Cały świat tak płaci.

— Kłamiesz! — jęczał chłop.

— Powiadasz, że kłamię? Dobrze. Pójdziemy w świat... Jeżeli zobaczymy, że kto inaczej postępuje, to cię puszczę.

I poszli... Weszli w las i spotkali przywiązanego do drzewa starego psa.

— Co tu robisz? — spytał wąż.

— Służyłem mojemu panu 15 lat — zawył boleśnie pies. — Pilnowałem mu dobytku... A teraz, na stare lata zostawił mnie w lesie, żeby się mnie pozbyć...

— Widzisz, jak płaci świat? — zaśmiał się wąż i mocniej owinął się dookoła szyi chłopa.

— Jeszcze!... Jeszcze kogoś się spytajmy!... — jęknął chłop.

Poszli dalej. Spotkali zgrzybiałą staruszkę, zbierającą drzewo.

— Co tu robisz? — spytał wąż.

— Wychowałam córkę — westchnęła staruszka, — wszystko jej oddałam, żeby zamąż mogła wyjść. A teraz ona z domu mnie wypędza!

— Widzisz, jak świat płaci? — zachichotał radośnie wąż.

— Chłop zaczął się żegnać z życiem, kiedy nadszedł lis.

— Co tu się dzieje? — spytał.

Opowiedzieli mu wszystko.

— Ja was rozsądzę — powiedział lis. — Ale muszę zobaczyć wszystko, jak było od początku.

Wąż wlazł pod kamień i chłop go szybko przydusił kamieniem.

— Teraz chłopie, — powiada lis, — jesteś wolny. A drań wąż niech się dusi pod kamieniem... Ale zato, że cię uratowałem, musisz mi dać tłustą kurę.

W wężu aż się jad zagotował ze złości, a uszczęśliwiony chłop pobiegł do domu po kurę.

— Co robisz? — spytała żona, widząc, że chłop bierze kurę.

— Lis pod zagrodą czeka na kurę — wyjaśnił chłop i opowiedział żonie wszystko.

— Warjat jesteś? — zgniewała się żona. — Lisowi kurę będziesz dawał? Weź dubeltówkę i go zastrzel. Futerko się sprzeda.

— Zastrzelić? — zdziwił się chłop. — Zato, że mnie ocalił?

— Rób durniu, tak jak wszyscy! Tak płaci świat.

*

Bajkę tę według opowiadania inwalidy, którego po wojnie wyeksmitowano z mieszkania, spisał Napoleon Sądek

ZDRADZONY MĄŻ

Csnute na prawdziwem zdarzeniu wstrząsające dzieje niewierności małżeńskiej

STRESZCZENIE

Dyrektor banku Józef Radecki dostał list anonimowy, że jego piękna żona Irena go zdradza. W liście podany był dokładny adres mieszkania, gdzie to się odbywa. Nie chciało mu się to w głowie pomieścić, tak święcie wierzył w wierność żony. A jednak poszedł pod wskazany adres. Było to parterowe mieszkanko, którego okna wychodziły na ogródek. Dozorczyni powiedziała mu, że spotyka się tu bogaty hrabia z piękną kobietą. Opis zgadzał się z powierzchownością Ireny. Radecki poszedł do ogródka i wszedł przez okno do pokoju. Tam schował się za parawan.

Wkrótce weszła do tego pokoju Irena, a z nią jej kochanek Ryszard hrabia Berycz - Lurski. Wśród pocałunków i pieszczot Irena zwierzała się Ryszardowi, że Radecki coś podejrzewa. Z dalszego ciągu rozmowy wynikało, że młodsza córeczka Ireny — Rysia jest córką... hrabiego Ryszarda.

Namawiał Irenę, żeby porzuciła meża, bo mu tęskno za nią i za Rysią. Groził skandalem. Irena broniła się przeciw temu, twierdząc, że bardzo, bardzo go kocha, ale...

Radecki nieludzkim wysiłkiem panował nad sobą, aby nie wyskoczyć z za parawanu. Ale miał już pewien plan zemsty, chciał więc wszystko wysłuchać do konca.

Gdy wreszcie kochankowie wyszli, Radecki wyszedł również i powziął pewien plan. Nie chciał się z nim wszakże zdradzić. Rozmawiał z żoną, jakby nigdy nic.

Powiedział tylko żonie, że chce spełnić jej życzenie — kupić jej willę podmiejską, ale w tym celu musi sprzedać rodzinne dobra Dzików. Oświadczył, że w tym celu musi pojechać do Dzikowa i chciał żonę zabrać ze sobą. Odmówiła.

Pojechał sam. Sprzedał Dzików. Potem wrócił do Warszawy i pod Wawrem odszukał wieśniaka Rudiuka z żoną. Zapowiedział, że da im dziecko na wychowanie. Kazał być nazajutrz na dworcu.

Sam zaś poszedł do domu. Przybył nieoczekiwanie. Zastał Irenę przy pisaniu jakiegoś listu. Chciała ukryć przed mężem ten list.

Wyrwał jej ten list i dowiedział się z niego raz jeszcze całej prawdy. Ukarał ją straszliwie. Wyjechał do Ameryki, zabierając starszą córeczkę Krysię, a młodszą — Rysię — oddał na wychowanie wieśniakom z pod Wawra, nie mówiąc im, kto to jest i podając ją jako Stenię.

Trzeba nieszczęścia, że Rudiuka zabito. Wdowa po nim wywędrowała w niewiadomym kierunku. Radeckiemu doniósł o tem w liście jego przyjaciel, doktór Feliks Rewski.

Radecki był tym ciosem okropnie wstrząśnięty. Poprosił Rewskiego, aby na jego rachunek wszczął poszukiwania w jakiem biurze wywiadowczem. Uczynił to, udając się do biura „Prel, Huździk i sp.". Niestety poszukiwania były bezskuteczne.

Bodaj jeszcze większe nieszczęście przeżyła Irena. Okazało się bowiem, że Ryszard, pomimo, iż kochał ją szczerze, był jednak zmuszony zerwać z nią. Bez jego wiedzy wyswatano go z Elżbietą księżniczką Lusińską, już oddawna w nim zakochaną.

Ryszard w pierwszej chwili sprzeciwił się. Elżunia ze zmartwienia rozchorowała się śmiertelnie. Czego nie dokonały prośby matki Ryszarda, dokonała litość nad umierającą. Ryszard dał jej słowo... Zapewnił Irenę, że ją zabezpieczy. Nie chciała tego przyjąć.

Już chciała skoczyć do Wisły, gdy wyratował ją przypadkowy przechodzień Hieronim hrabia Prawdzic - Bukowiecki, przyjaciel Ryszarda. Postanowił zaopiekować się nią, bo mu przypominała zmarłą żonę. Doradził, aby wróciła do ojca. Uczyniła to. Napisała mu stamtąd list, w którym prosiła go, by jej dopomógł odnaleźć męża i dzieci. Prawdzic zwrócił się do tegoż biura, co Rewski i tak samo daremnie. Potem przyjechał do Ireny i poprosił ją o spotkanie. Po wahaniu Irena zdecydowała się iść.

I poszła. A wynik był taki, że wkrótce się pobrali, bo Prawdzic się postarał o uznanie Radeckiego za zaginionego o unieważnienie małżeństwa. Ale po dwóch latach Prawdzic zmarł.

Minęło piętnaście lat. Dzików poszedł na licytację. Irena, teraz zamożna hrabina, chciała go odkupić, lecz ubiegł ją... Radecki, który nagle powrócił z Ameryki. Irena rozmówiła się z Radeckim. Powiedział jej, że Krysi jej nie odda, a Rysię — jeżeli ją znajdzie — niech sobie weźmie.

Tymczasem Rysia, jako Stenia, wyrosła na Polesiu na dorodną dziewczynę. Opiekowała się nią i jej współobiąkaną wychowawczynią dziedziczka Kobialska. Umarła wszakże na wieść o wypadku, jaki się przytrafił jej synowi Zbyszkowi. Przed śmiercią poleciła Stenię opiece swej przyjaciółki Kazimiery Rajewskiej, właścicielce magazynu mód w Warszawie. Stenia udała się tam w towarzystwie swego przyjaciela dzieciństwa Grzesia Kaledy. Magazyn przeraził ją swym ogromem.

Natomiast Rajewska przyjęła ją bardzo serdecznie, przygarnęła ją wraz z Grzesiem i poleciła zarządzającej swym magazynem Anieli znaleźć jej pokój, ubrać po stołecznemu i wogóle opiekować się nią.

Aniela miała przyjaciela Maćka, typa z pod ciemnej gwiazdy, który od niej wyłudzał pieniądze. Teraz ją zapewniał, że jej wszystko zwróci, nawet z procentami.

Zamierzał bowiem odszukać zaginioną córkę Ryszarda i Ireny, ożenić się z nią, a potem zażądać grubszej sumy za unieważnienie małżeństwa.

Tymczasem Radecki z Krysią wrócił z Ameryki i zamieszkał w Dzikowie. Irena dowiedziała się o tem i przybyła na potajemne spotkanie z Krysią. Radecki wszakże wyśledził je i obrzucił Irenę stekiem przekleństw.

Krysia trzymała się za serce lewą ręką, a prawą zamykała oczy, jakby nie chcąc nic już widzieć...

Lecz ojciec właśnie zwrócił się do niej, mówiąc:

— Gdyś ty się urodziła, byłem jeszcze szczęśliwszy, niż przedtem, bo oszalały i zaślepiony miłością, nie widziałem nic, co się działo dookoła mnie. Nawet wyraźny chłód twej matki nie zrażał mnie. Jednym uśmiechem umiała uspakajać moje lekkie wymówki, i rozpraszać wątpliwości, których, zresztą, nawet nie wypowiadałem, tak mi się wydawały niedorzeczne. Jej pocałunki były dla mnie wszystkiem, nietylko balsamem kojącym wszelkie trudności i przeciwności życiowe, ale wręcz czemś, bez czego życia sobie nie wyobrażałem. Przez pięć lat trwała moja ślepota, pięć lat przeżyłem z bielmem na oku, łatwowierny, sfanatyzowany, przyjmujący za dobrą monetę całą obłudę, wszystkie kłamstwa, płynące z tych ust ubóstwianych. Aż wreszcie nagle bielmo mi z oczu opadło i prawda stanęła mi przed oczyma w całej swej przerażającej zgrozie.

Irena, blada, jak trup, wpiła oczy w Radeckiego i ani drgnęła...

Radecki zaśmiał się szatańsko:

— Ha, ha, ha!... Mówiono, że jestem taki przewidujący... A ja nie widziałem nawet tak kłującej w oczy rzeczy, że przy niewielkiej pensji prowadziłem tryb życia zamożnego człowieka... Myślałem... ha, ha, ha!... że to spryt i oszczędność mojej żony... Dopiero jeden z kolegów otworzył mi oczy... A teraz to, co najważniejsze: sprawa Rysi!... Urodziło się dzieciątko... kochałem je, jak własne... Oddałbym życie... I oto nagle, dowiaduję się...

Tu urwał...

Było to widocznie ponad jego siły...

Pot ściekał mu z czoła wielkiemi kroplami...

Nie ugiął się wszakże i mówił dalej:

— Wiedz wszystko, wiedz, kim jest twoja matka... Miała kochanka... I to bogatego... List anonimowy wskazał mi adres, gdzie się spotykają... Poszedłem tam i schowany za parawanem podsłuchałem ich rozmowę, od której włosy mi się zjeżyły na głowie... Dyszałem wściekłością straszliwą... Jeszcze chwila, a byłbym runął na tę parę grzeszników i zakatrupił własnoręcznie. Ale przyszło mi na myśl, że lepiej będzie odpłacić ząb za ząb... Złamała mi życie, wykoleiła i zmiażdżyła, odwdzięczę się jej pięknem za nadobne. Kochanek twojej matki, nie wiedząc, że słyszę jego słowa, przyznał się, że Rysia nie jest moją córką, lecz jego. Kilka chwil namysłu — i doszedłem do wniosku, że tak jest... że kochanek twojej matki — Ryszard hrabia Borycz-Lurski — rzeczywiście może być i jest z pewnością ojcem Rysi... Com dalej zrobił, już wiesz..

Zakrztusił się... Nie mógł już nawet dłużej tak krzyczeć... To też już zachrypniętym głosem mówił:

— Musiałem uciec od tej kobiety, bo bałem się mojej słabości na jej widok... Drżałem na myśl, że jej czar znów mnie rzuci przed nią na kolana... Wybaczyć też nie chciałem, wiedząc, że jednym pocałunkiem, spojrzeniem, westchnieniem znów mną gotowa owładnąć... Dlatego postanowiłem zerwać wszystkie więzy, łączące mnie z krajem, z wyjątkiem pamięci o tej nieszczęsnej Rysi, ale i to samo się urwało, gdy nagle zginęła bez wieści...

Zdawało mu się, że Krysia chce mu paść do nóg i wybłagać odeń przebaczenie dla matki. Uprzedził jej gest, mówiąc:

— Czekaj, to jeszcze nie wszystko!. Nie wiesz wielu rzeczy. Nie dostrzegłaś może nawet, jaką dla mnie katuszą był pobyt w Ameryce... Przecież ja tam po nocach nie sypiałem... Całemi dniami także miałem wciąż ją tylko przed oczyma... Jak w nocy spędzała mi sen z powiek, tak nawet w dzień nie dawała mi spokoju. Szatan zazdrości malował mi przed oczyma jej pieszczoty w hrabią Ryszardem, ojcem Rysi, a potem z hr. Prawdzicem, który ją zdobył, gdy tamten rzucił w kąt, jak zużyty łachman... Obaj byli wielkimi bogaczami, miljonerami, magnatami, mogli jej sypać pod nogi perły, brylanty i złoto... Widziałem oczyma wyobraźni, przesyconej zazdrością, jak kroczy triumfalnie po posadzkach hrabiowskich salonów i pokrywa swe grzechy rzekomem miłosierdziem, sypiąc na prawo i lewo pieniędzmi na cele dobroczynne... Nie sztuka — panowie hrabiowie mieli tych pieniędzy ogromne stosy i na skinienie dostarczali każdej sumy... To bardzo pochlebne być dobroczynną z cudzej keszeni, prawda? I bardzo wygodne... Moja nienawiść ku niej szła tak daleko, że najradośniejszym był dla mnie dzień, gdy się dowiedziałem, że hrabia Ryszard pozostawił ją na bruku, jak wyciśniętą cytrynę. Cieszyłem się, że zdechnie z głodu bez oparcia i pomocy... Niestety, znalazł się inny, który tak, jak ja, nie zdołał się oprzeć kuszącemu czarowi twojej matki... Starałem się jej szkodzić, jak tylko mogłem... Byłem szczęśliwy, że ją dręczy utrata Rysi, córki cudzołóstwa... Teraz do tego dorzucam pogardę starszej córki, która nas teraz słucha i będzie musiała od tej chwili między nami wybierać... Aby zaś pogarda twoja była całkowita i bezsporna, spójrz! — rzekł i wyjął z kieszeni kartkę, na której niegdyś zmusił Irenę do przyznania się, iż Ryszard jest jej kochankiem, a Rysia jego córką...

Podał kartkę Krysi i zawołał:

— Czytaj!...

Odtrąciła jego rękę drżącą dłonią i szepnęła tylko cichutko:

— Nie mogę...

— Więc słuchaj!...

I przeczytał na głos wyznanie grzechu jej matki.

Poczem rzekł:

— Na tem koniec... Teraz decyduj się... Możesz porzucić człowieka, który cię wychował i chciał ci oszczędzić widoku, jak twoja matka przechodzi z rąk do rąk, oddając się coraz to innemu kochankowi... Możesz opuścić ojca, człowieka prawego, któremu nikt nie ośmieli się niczego zarzucić... Wiedz, że w tym wypadku nie ujrzysz mnie nigdy więcej... Trudno... jeżeli chcesz, pozbaw mnie ostatniej radości życia, jaka mi pozostała po niecnej zdradzie tej kobiety... Idź... idź do niej... napawajcie się wspólnie owocem jej hańby... bogactwem, zdobytem rozpustą... Idź... pozwalam ci... Niech twoje serce przemówi i wskaże ci właściwą drogę...

Zwracając się zaś do Ireny, zawołał:

— A ty bierz ją, jeżeli śmiesz... Chciałbym tylko wiedzieć, czy ci starczy bezczelności spojrzeć twojej córce prosto w oczy...

Tu już Krysia u szczytu rozpaczy nie wytrzymała i krzyknęła:

— Dość już, tatusiu... dość!...

Radecki, wszakże pałając bestjalską wściekłością, podbiegł do Ireny i wygrażając jej pięściami, ryczał:

— Podła... Nikczemna... Łajdaczko!...

Krysia szeptała w śmiertelnym strachu:

— Litości, tatusiu... litości!...

Widocznie przejście to było ponad jej siły, bo padła zemdlona na puszysty mech leśny.

— Krysieńko! — krzyknęła Irena, rzucając się ku niej.

— Ani kroku! — wrzasnął Radecki. — Zabraniam ci zbliżyć się do niej i kalać ją twemi plugawemi rękami.

Poczem dodał z djabelskim uśmiechem:

— Zresztą, i tak ci nic nie pomoże... Jestem przekonany, że po tem wszystkiem będzie tobą pogardzała już przez całe życie...

Irena wyprostowała się i rzekła tylko:

— Zabijasz mnie, żywcem obdzierasz ze czci, jak ze skóry... Smażysz na wolnym ogniu nienawiści... Oby Bóg był dla ciebie litościwszy, niż ty dla mnie!... Już się więcej nie zobaczymy... żegnaj!...

Padła na kolana przed córką, leżącą nieprzytomnie i, całując ją w czoło, szepnęła:

— I ty, Krysieńko moja... córuniu najdroższa... dziecinko najukochańsza... żegnaj!...

Co rzekłszy, wstała, odwróciła się i odeszła, rzucając na pożegnanie tylko jeszcze:

— Czuwaj nad nią...

Szła, zataczając się, chwiejnym krokiem... brnąc naoślep... bezwolnie... bezwładnie...

Przez chwilę wyrzuty sumienia owładnęły Radeckim. Chciał ją przywołać jeszcze.

Nie uczynił tego wszakże...

Był, zresztą, przekonany, że to nie poskutkuje...

Po chwili Irena ochłonęła z wrażenia, przypominając sobie, że przecież Krysia jest zemdlona...

Czemprędzej więc pobiegła do domu, wzięła samochód i popędziła do doktora Rewskiego, wołając doń już zdaleka:

— Panie doktorze, niech pan pozwoli, że pana natychmiast zawiozę do Dzikowa, będzie pan tam bardzo potrzebny... Potem będę do pana przyjeżdżała dowiadywać się, dobrze?... Chodzi o moją córkę Krysię...

— Cóż jej się stało?

— Nie wiem... zemdlała... Musi jej coś być...

— A pani... nic nie jest? — zapytał, spoglądając na jej trupią bladość.

Potrząsnęła głową i odrzekła ze smutkiem:

— O, mnie już nic nie trzeba... Ach, już nawet płakać nie potrafię...

Pojechali...

— — — — — — — — —

W pałacu ks. Lusińskich Elżunia tymczasem tłumaczyła swemu dziadkowi:

— Pofatygujesz się więc, dziadziuniu, do tego Frela z Huździkiem i powiesz im, że są zupełnie do niczego. Pieniędzy wzięli dużo, naprzyrzekali jeszcze więcej, a skutku żadnego. Jeżeli tej dziewczyny nie odnajdą w najbliższym czasie, będę miała dowód, że zajmują się tylko wyłudzaniem pieniędzy. Nikt mi tego nie wytłumaczy, żeby niesposób było znaleźć kogoś, żywego czy umarłego... To jedna sprawa, a przy sposobności, ponieważ pewno, jak zwykle, zajrzysz do Rajewskiej, zechciej jej łaskawie powiedzieć, że z jej kreacji także jestem ostatnio bardzo niezadowolona. Wogóle mam teraz pecha na całej linji. Nie wiem, doprawdy, kiedy to się nareszcie skończy.

Dalszy ciąg nastąpi.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Stanęłam we drzwiach przedziału i nie wiedziałam, czy wyjść na korytarz, czy wrócić. Kubełek odwrócił się i spojrzał na mnie, jakby mnie pierwszy raz w swem życiu widział.

Sam był odmieniony nie do poznania. W jakimś szarym garniturze, z krótkiemi wypuszczanemi spodniami, oparty o okno, palił cygaro. Wyglądał jak podróżujący bogacz! Ręce trzymał w kieszeniach, na głowie porządna cyklistówka. Nie ukłonił mi się, nie kiwnął nawet głową. Stanęłam koło sąsiedniego okna, jakbyśmy się wcale nie znali.

Wtedy usłyszałam szept Kubełka.

— Niech się hrabinka bierze ostro do roboty — syczał cichutko, nie patrząc na mnie. — Szkoda czasu na oglądanie chałup z okna wagonu.

Stałam jeszcze minutę i wróciłam do przedziału.

Z mego miejsca widziałam dobrze Kubełka, a on mnie. Zaczął mi dawać znaki. Nie rozumiałam początkowo. Potem dopiero domyśliłam się, że... siedzę za skromnie. Odwróciłam głowę i założyłam nogę na nogę.

Nagle mój towarzysz powiedział:

— Przepraszam panią, czy pani pozwoli zapalić?

— Proszę bardzo — wydobył się z mojego gardła jakiś obcy drewniany głos.

— A może pani pali?...

Podziękowałam.

— Może jednak pani nie lubi dymu, to wyjdę na korytarz? — dopytywał się pan.

Poczułam, że chce rozmawiać. Odpowiedziałam więc:

— Nie, nawet lubię dym z dobrych papierosów.

— O, ja palę dość dobre! — I zaczął mi opowiadać, że mu przywozi do Gdyni jakiś oficer zagraniczne papierosy, do których się przyzwyczaił w czasie paroletniego pobytu w Anglji. Zaczęłam go pytać o podróże.

Już teraz dobrze nie pamiętam, o czem dokładnie i co mówiliśmy.

Mówił w każdym razie bardzo ładnie i ciekawie. Gdyby nie to, że czułam bez przerwy szpiegowskie spojrzenie Kubełka, że nie schodziło mi z myśli, w jakim celu zawiązuję rozmowę, pewniebym rozmawiała z przyjemnością. Tak zawsze lubiłam słuchać, kiedy mi Jerzy opowiadał o obcych krajach, o tem, jak ludzie żyją gdzie indziej, lepiej niż u nas.

Chwilami nawet zapominałam, że to jedzie człowiek, którego z rąk Józia i jego kamrata czeka niespodzianka, może śmierć?!

Dowiedziałam się przy tem, że ten pan nazywa się Teodor W. i jest dyrektorem jakiejś wielkiej firmy węglowej, która ma własne kopalnie na Śląsku i wywozi wiele węgla przez Gdynię zagranicę.

Kiedy w pewnej chwili przerwał i zapytał mnie, co robi mój mąż, o mało się nie wsypałam:

— Mój mąż w Gdyni? — powtórzyłam za nim pytanie. — Ale zaraz opanował się: — Dostał tam posadę w pewnej firmie przez paroma tygodniami, — kłamałam, nauczona przez Józia. — Jadę właśnie, żeby obejrzeć w Gdyni mieszkanie, bo pewnie przeniesiemy się tam na stałe. Tylko mój mąż jest taki w stosunku do mnie niesłowny, że obawiam się, by nie zapomniał wyjść po mnie na stację — trzepałam wyuczoną lekcję. — Pierwszy raz dopiero będę w Gdyni i nawet nie wiem, gdzie się tam obrócić. Żałuję, że nie pojechałam nocnym pociągiem, bo rano, jeśli nie byłoby męża na stacji, pojechałabym wprost do Urzędu Morskiego i tam zastałabym go z pewnością. Nawet nie wiem, w jakim hotelu teraz mieszka, bo wiem tylko tyle, że się parę dni temu przeprowadził.

— Niech się pani nie kłopocze! Damy sobie radę! Ja nie pozwolę pani zginąć w Gdyni! — śmiał się. — Ale ja tak gadam i gadam, a pani pewnie zmęczona już nieco drogą i możeby się pani zdrzemnęła?...

Zaprzeczyłam.

Rozmawialiśmy więc dalej. Czułam, że podobam się panu W. coraz bardziej. Siedział na·samym brzeżku ławki, by być mnie najbliżej, to znów odsuwał się, by lepiej widzieć moje nogi.

Ja zerkałam od czasu do czasu przez okno we drzwiach przedziału i widziałam Kubełka, który kiwał mi z uśmiechem głową, jakby mówił, że „dobrze wszystko".

Nie mogłam się powstrzymać, żeby nie zagryźć sobie warg w pewnej chwili. Zrobiło mi się tak ciężko, smutno, źle. Była taka chwila, że byłam gotowa wypaplać wszystko temu panu, przyznać się, że razem z innymi szykuję na niego podłą zasadzkę. Aż musiałam wstać, przeprosić go i wyjść na korytarz. Przyłożyłam czoło do szyby, żeby trochę ochłonąć.

W tej samej chwili znalazł się koło mnie Kubełek, którego w pierwszej chwili nie zauważyłam.

— Co takiego? — szepnął.

— Nic, nic... głowa mnie rozbolała!... — mruknęłam.

— Teraz niema czasu myśleć o głowie!... Niech paniusia nie zapomina roboty. To nie przelewki!... Było dużo kosztów!... A jak paniusia będzie kaprysiła, to Józio będzie się gniewał!... Pani wie!... Majcherek pójdzie w ruch. No i dziecka szkoda... Ładne dziecko!... Takie mądre!...

Zacisnęłam zęby. Co miałam powiedzieć? Wróciłam do przedziału.

Zmierzchało się już nadobre. Jechaliśmy w półmroku. Pan W. stawał się coraz milszy i coraz natrętniejszy. Przesiadł się na ławkę koło mnie, tłumacząc się, że kiedy długo jedzie, nie może siedzieć tyłem do ruchu pociągu. Rozumiałam dobrze, że to tylko wymówka!

Zaczął się wtedy dopytywać, czy dawno jestem mężatką, czy nie tęskniłam za mężem, czy bardzo się kochamy. Robił to tak wszystko sprytnie i grzecznie, że mu odpowiadałam. Kłamałam zresztą!

— O, jesteśmy już dawno po ślubie!... Mamy wiele znajomości w Warszawie, więc na smutki niema czasu. Gdyby nie znajomości, istotnie, może byłoby smutno, bo mąż po całych dniach zapracowany, ledwie go w domu widuję, jak gościa. Często też wyjeżdża...

— I zostawia taką śliczną żonkę samotną?...

Oparł się ręką tuż za mojemi plecami, że czułam przez bluzkę ciepło jego ciała. Udawałam, że tego nie spostrzegam.

Jechaliśmy już prawie przytuleni do siebie, kiedy zapalili światło.

Odsunął się trochę. Zaraz zaczął mnie prosić, bym pozwoliła mu spotkać się z nim. Wymawiałam się, jak mogłam. Wreszcie obiecałam mu, że umówimy się, jak będziemy dojeżdżali do Gdyni.

I znów zaczęłam udawać niepokój, co będzie, jeśli mego męża nie spotkam na stacji.

— Niechże się tem przepiękna pani nie denerwuje! Odwiozę panią do hotelu, przenocuje pani, a następnego dnia pojedzie pani do Urzędu Morskiego i zastanie swego niegodziwego małżonka! Niegodziwego, jeśli po panią przyjdzie!... Tak, bo jeśli nie przyjdzie, będę mógł spędzić z panią jeszcze parę chwil, które zaliczę do najpiękniejszych w swem życiu!...

Naturalnie na stacji w Gdyni nie było mego „męża". Za mojemi plecami zato stał Kubełek. Czułam, jak mnie delikatnie trąca. Zaczęłam więc udawać wielkie zmartwienie. Pan W. wziął mnie pod rękę.

— Niema co lamentować! Pojedziemy do hotelu i basta.

Przycisnął mocno moją rękę do swego boku. Po chwili byliśmy w taksówce.

Zajechaliśmy do najpiękniejszego hotelu w Gdyni, tuż niedaleko morza.

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Maryla z Chełmna

prosi nas o wypowiedzenie się o tragedji, którą tak opisuje:

„Skończyłam średnią szkołę i objęłam posadę buchalterki. Obecnie mam lat 22. Jestem szatynką, podobno niebrzydką i bardzo miłą. Przed dwoma laty poznałam ślicznego mężczyznę imieniem Jur, który uchodził na gruncie mojej miejscowości za Don Juana. Kobiety szalały za nim, nie szczędząc mu czułych słów, a nawet swego ciała, a Jur — jedne poznawał, zatrzymywał przy sobie, inne zaś z miejsca odsuwał.

Biedne były te, które dostały się w jego ręce. Gdy myślały, że jest kochający i wierny, porzucał je, z miną władcy, aby tem boleśniej odczuły ból i jego pogardę. Nie wiem, czy mnie również podobał się ten władczy gest, fakt, że w życiu mojem już stał się niezbędnym i niezastąpionym. Pokochałam Jurka gorącą miłością, zdolną do szalonych poświęceń.

Utrudniali mi zbliżenie z nim jego koledzy, którzy oczerniali mnie, bo czyż można było pozbyć się kompana, który płacił słone rachunki za kolacje i zabawy? Koledzy jego to ludzie, dla których smaczna kolacyjka z wódeczką i w towarzystwie kobiet, oraz ładny krawat były treścią życia. A obcując ze mną przestał udzielać się kolegom, chociaż równie dobrze uwodził niewiasty jak poprzednio.

Niewiasty cenił ponad wszystko, bawił się z niemi, przyprowadzał do domu, one zaś były niewiele więcej warte od jego kolegów: naciągały go okropnie i szalały, tak samo jak on. Niewiasty te na pewno nie darzyły go sercem, bo czyż kochająca niewiasta powinna bezczelnie podsuwać myśli o pięknej i drogiej zabawie, skoro sama jest bez pieniędzy? Nie, jabym tak nie potrafiła, mnieby to poniżało.

Żal mi było Jurka, gdyż pracował ciężko, i dla nich wydawał pieniądze, zadłużając się po uszy.

Jur opanował mię zupełnie, był całym moim światem. Chociaż widziałam jego szalone błędy, w oczach moich był ideałem. Myśl o nim nie dawała mi spokoju. Nastały piękne dni, upojny szał miłości, byłam nieodwołalnie jego, mógł ze mną robić wszystko...

Po roku cudownej mojej miłości, podczas świąt Bożego Narodzenia, gdy choinka tonęła w powodzi świateł, wyznał mi swoją ogromną miłość. Nic więcej nie mogło mnie uszczęśliwić, miałam już teraz swego Jurka na którego zasłużyłam, którego chciałam.

Jednak szczęście moje trwało bardzo krótko. Zdradziłam Jurka haniebnie z moim szefem. Pewnego wieczora odprowadził mnie po pracy do domu. Skręciliśmy w zaciszny kątek, zdala od ludzi. Szef mój obsypywał mnie pocałunkami. Nic nie mówiłam, bałam się, gdyż chodziło mi o posadę. (Atakował mnie od samego początku mej pracy u niego). Nic poza pocałunkiem nie było, chociaż szef słynął jako bałamut i uwodziciel.

Jur spotkał nas tego wieczora, widział wszystko i na drugi dzień szalał, jak burza. Błagałam o przebaczenie, czołgając się, jak pies u nóg jego. Kopał mnie, przeklinał i pluł na mnie. Widziałam mój grzech, wiedziałam, że wyrządziłam Jurkowi straszną krzywdę, ale chciałam ją wynagrodzić całem życiem. Nic nie pomagały moje przysięgi, przyrzeczenia i łzy. Jur był nieugięty.

Raz na zawsze straciłam miłość Jurka. Początkowo wierzył mi absolutnie. Dzisiaj Jurek jest ogromnie nerwowy, już od roku nie widzę jego wesołych, lazurowych oczu, tego ślicznego i miłego uśmiechu, za który gotowa byłam życie oddać. Twarz jego, to twarz człowieka zawiedzionego w życiu. Są chwile, kiedy śmieje się i żartuje, ale wtedy jest bardzo sztuczny, śmieje się jak pajac, który swem pogodnem obliczem bawi publiczność, gdy serce płacze. Ogromnie nad tem boleję.

Jednak niedość było tych cierpień dla mnie i dla niego. Pewnego razu powiedziałam mu, że zostanę matką. Początkowo wzruszyło go to do głębi, jednak na drugi dzień nakłaniał mnie, żebym poddała się operacji. Strasznie się tego bałam, wreszcie widząc Jurka bardzo przygnębionego, postanowiłam przejść przez straszne cierpienia, sądząc, że to mu wróci spokój.

I znowu dni mijały, ale Jur był bardzo niedobry, na każdym kroku dokuczał mi, wspominając moją zdradę. Bardzo często w przypływie szału potrafił powiedzieć „Jakąż ja mam gwarancję, że dziecko było moje" albo „Ach ty, dziewczyno ulicy" i t. d. Jak ja strasznie wtedy cierpiałam. Mijają dni, a niema w nich dla mnie ani jednej jasnej chwilki.

Gdy już opisałam całą moją tragedję, uprzejmie proszę o łaskawą odpowiedź, oraz o cenną radę, za którą będę wdzięczna do grobu.

Czy mężczyzna, kochając, może kopać, bić i obrzucać plugawemi słowami? Czy powinien nakłaniać mnie do operacji, mając jednak pewność, że to przecież jego dziecko. Czy Jur może się poprawić i jak na to wpłynąć? A może będzie lepiej, gdy stłumię żar miłości do niego, zostawiając go w spokoju, bo czyż mogę przez to więcej cierpieć, niż cierpiałam? Czy mogę znaleźć w życiu swojem mężczyznę, który mnie zrozumie i przebaczy wszystko? Czy wogóle niema już na świecie dla mnie miejsca?".

Oczywiście, że prawdziwie kochający mężczyzna nie postąpiłby tak, jak Jur. Musi mieć charakter zepsuty przez zbyt wiele łatwych zwycięstw, oraz hulaszczy tryb życia, co go uczyniło nadmiernie władczym i brutalnym egoistą.

Czy Jur może się poprawić? Wykluczone to nie jest, ale i bardzo wątpliwe. Gdyby się Pani udało wyrwać ze swego serca miłość ku niemu, byłoby to najlepszem wyjściem z sytuacji. A że się jeszcze znajdzie prawdziwie godny szacunku mężczyzna, który Panią zrozumie i wszystko przebaczy (choć właściwie nie będzie miał nawet co do wybaczenia) — zato gotów jestem ręczyć. Owszem, jest dla Pani jeszcze miejsce na świecie.

Po wyroku śmierci

Ostatnie chwile skazańców

IX.
ZBUDOWAŁ DLA SIEBIE SZUBIENICĘ

Wspominaliśmy już, że jeden z więźniów, odsiadujący karę za kradzieże, zbudował w Krakowie szubienicę, udoskonaloną według projektu kata, na której zawisł Stanisław Zieliński. Więźniem tym był Antoni Błach. Niefortunny budowniczy nie wiedział wówczas, że będzie ona i dla niego narzędziem śmierci.

Błach, jak to już pisaliśmy, był zawodowym złodziejem. Systematycznie zarabiał na wyroki więzienne i równie regularnie je odsiadywał. Widocznie więzienie nie wpływało na niego korzystnie, bo po każdym powrocie na wolność łamał coraz poważniejsze artykuły kodeksu karnego.

Po historycznej budowie szubienicy Błach, który się brzydził mordercami i głośno wyrażał swe przekonanie, że „z przyjemnością wieszałby takich zbójów", zmienił się nagle. Porzucił to, co w języku przestępców nazywa się „sucha robota" i wziął się do „mokrej". Inaczej mówiąc, zaczął napadać na drogach publicznych z bronią w ręku. Złodziej przekształcił się w bandytę. Dziwna to, zaiste, przemiana, jeśli naocznie widział, co czeka zbrodniarzy. Jaką wobec tej przemiany ma wartość kara śmierci?

Błacha schwytano, gdy miał już na swem sumieniu kilka istnień ludzkich. Sąd przysięgłych w Krakowie wyniósł mu wyrok śmierci przez powieszenie. Sąd Najwyższy wyrok zatwierdził, a P. Prezydent Rzplitej nie skorzystał z prawa łaski i w ten sposób nadszedł dla skazańca dzień ostatni, w kalendarzu oznaczony data 11 maja 1928 roku.

Z ponurym błyskiem w oczach przyjął Błach wiadomość, że zostanie stracony. Z pozornym spokojem poprosił o jedzenie, papierosy i widzenie się z matką i siostrą.

Życzenia zostały spełnione. Do więzienia przybyła jednak tylko Błachówna, oświadczając, że matka nie życzy sobie pożegnać się z synem, gdyż dość wstydu rodzinie sprawił. Sama poprosiła o asystę, gdyż brat może jej co złego zrobić. Tak też się stało. Dwóch dozorców towarzyszyło jej do celi i było obecnych przy rozmowie rodzeństwa.

Rozmowa trwała krótko i była prowadzona w ostrym tonie. Padały słowa skargi i wyrzutów, na które Błach odpowiadał ze złością.

Po wyjściu siostry Błach zażądał gorącej herbaty. Podano mu ją.

— Za zimna. Musi być gorąca.

— Dlaczego?

— Chyba mi wolno pić taką jaką lubię! — odpowiedział hardo. Odmówiono mu, i słusznie, gdyż Błach przy pomocy wrzącej herbaty chciał wyładować zemstę na jednym z dozorców. Zamierzał wyparzyć mu oczy.

— Proszę o papier i ołówek.

Gdy przyniesiono mu, co sobie życzył, zaczął pośpiesznie pisać. Rzucił na papier opowieść, jak to miał uplanowaną ucieczkę, jak mógł się wyzwolić od szubienicy i jak mu zamiar udaremniono. W silnym stanie wzburzenia po odłożeniu ołówka udał się na spoczynek. Nadspodziewanie szybko zasnął.

O świcie dozorcy przebudzili go. Wstał wściekły. Zachowywał się, jak dziki zwierz. Widocznie sen nie dał mu pokrzepienia, tylko rozjątrzył zbrodniczą wyobraźnię. Wobec takiego stanu psychicznego skazańca, należało zachować wszelkie środki ostrożności. Naczelnik więzienia był nawet tak przezorny, że kazał mu zdjąć z nóg ciężkie obuwie więzienne i założyć lekkie pantofle z sukna.

Błach nie pozwolił sobie dobrowolnie skrępować rąk przed wyprowadzeniem na szafot. Stoczył z dozorcami długą walkę, zanim ci zdołali nakaz prawa wykonać. Nie chciał również opuścić celi. Bronił się zajadle, dopiero pięciu dozorców z trudem wywiodło go na podwórzec więzienny. Przez całą drogę szamotał się, kopał, gryzł, klął wściekle. Będąc już na ostatnim stopniu szubienicy, wyrwał się nagle i z całej siły kopnął kata. Ten tylko zwinął się w kłębek z bólu, bo cios był celnie wymierzony. Po dłuższej chwili dopiero mógł przystąpić do wykonania wyroku.

I teraz jeszcze Błach nie dał za wygraną. Schwycił zwisającą linkę zębami i w ten sposób nie dopuszczał do powieszenia. Nadaremne były słowa tłumaczeń kata. Ten, widząc, że sobie inaczej nie poradzi, silnie poderwał linkę. Zatrzeszczały zęby, pękły i dopiero pod wpływem bólu skazaniec pozwolił sobie zarzucić pętlicę na szyję. Jedna chwila i zawisł w powietrzu.

Dobrą szubienicę zbudował. Nie złamała się pod ciężarem ciała swego budowniczego.

Jack Bury

Jak wybuchła wojna światowa?

Kulisy intryg dyplomatów europejskich

VII
MOBILIZACJA

W tym czasie partja wojenna w Rosji z Sazonowem, Mikołajem Mikołajewiczem, Suchomlinowem i Januszkiewiczem na czele — szykowała się do krwawej biesiady. 28 lipca ogłoszona była już częściowa mobilizacja, choć całkowity plan oczekiwał jedynie na podpis cara. A tymczasem car, niezdecydowany, zdenerwowany, nie mógł zdobyć się na stanowczość.

29 lipca car wysłał do Wilhelma II list o następującym brzmieniu:

„W tak decydującym momencie zwracam się do ciebie o pomoc. Przeciwko słabiutkiemu państwu zaaranżowano wojnę. Naciskają mnie, bym wystąpił czynnie i nie dopuścił do rozlewu krwi. Powołując się na naszą przyjaźń, proszę cię, byś wpłynął na Austrję w kierunku zaprzestania działań wojennych. Niki".

Otrzymawszy list, Wilhelm II, zjadliwie się uśmiechnął i odezwał się do obecnego kanclerza Bethmana - Holwega:

„Mam wrażenie, że car, to szczwany lis. Prosi, a w zanadrzu ma przygotowaną broń".

Mimo to w odpowiedzi napisał do cara, że postara się o powstrzymanie Austrji od wojny, choć nie wierzy, by cesarz Franciszek Józef w chwili obecnej słuchał się czyichkolwiek rad.

Wypadki toczyły się w tempie przyspieszonem. Car z przerażeniem dowiadywał się o częstych konferencjach Sazonowa z ambasadorami Austrji, Niemiec, Francji i Anglji.

Sazonow nabrał pewności. Rozmawiał z ambasadorami tonem ostrym, nie znoszącym dyskusji. W kieszeni miał bowiem gotowy do podpisu akt mobilizacji. 30 lipca w całej Rosji miały ukazać się obwieszczenia o mobilizacji, rozpoczynające się od słów:

„My, z łaski Bożej, car Wszechrosji, król Polski, książę Finlandji i t. d. i t. d....

W rozmowie z austrjackim ambasadorem, Sazonow wręcz zapowiedział, że jeśli Austrja nie zaprzestanie działań wojennych, Rosja nie zostanie w roli biernego widza.

Nadszedł pamiętny wieczór, 29 lipca. Z gmachu sztabu generalnego nadeszły wiadomości, że wszystko jest przygotowane i oczekuje się tylko na podpis cara. Ambasador niemiecki stale wysyłał depesze do Berlina. Ostatnia brzmiała:

„Szykują się do mobilizacji. Jutro lub pojutrze ukaże się oficjalny akt".

Cesarz niemiecki, chcąc zaszachować swego kuzyna, wysłał doń depeszę:

„Niki. Odwołaj bezwzględnie mobilizację. Pod tym tylko warunkiem podejmę się roli pośrednika między Austrją a Serbją".

Nazajutrz w środę o godzinie 11-ej wieczorem. Car przed chwilą otrzymał depeszę od Wilhelma. Był blady i nerwowo chodził po pokoju. Zatelefonował do Rasputina. Zapytał:

„Ojcze. Co robić? Odwołać mobilizację?"

Z oddali Rasputin krzyczał:

„Na wszystkie świętości zaklinam waszą cesarską mość! Nie dopuście do wojny".

Car cicho odpowiedział:

„Dobrze, ojcze".

Nazajutrz, dnia 30 lipca o godzinie 9-ej rano zjawił się w gabinecie cara minister Sazonow. Na biurku cara leżał przygotowany do podpisu oficjalny akt mobilizacji.

Car wyglądał kiepsko po źle przespanej nocy. Śniło mu się, że prowadzą go na szafot. Ujrzawszy Sazonowa, car cichym głosem odezwał się:

„Oto nowa depesza od Wilhelma. Niech pan słucha, co pisze mój kuzyn.

— Wobec tego, że Rosja szykuje mobilizację — tak brzmiała depesza — oświadczam, że nie podejmę się roli pośrednika w utrzymaniu pokoju w Europie.

Przeczytawszy depeszę, car rzekł:

„A może jednak odwołamy mobilizację?". Sazonow natychmiast odpowiedział:

„Najjaśniejszy panie, jest to rzecz niemożliwa! W pierwszym rzędzie pozwalam sobie zwrócić uwagę na to, że Niemcy prowadzą teraz zdradziecką politykę, której jedynym celem jest odwrócenie naszej uwagi. Jeśli nie będziemy przygotowani, uderzą na nas znienacka, a wowczas...

Car nie zdołał znaleźć odpowiedzi.

W czwartek, na murach miasta ukazały się obwieszczenia o mobilizacji. Przed każdym afiszem gromadziły się tłumy. Słychać było płacz, a nawet spazmy. Z urywanych rozmów wybijało się jedno straszliwe słowo: „Wojna"...

M. O.

Dalszy ciąg nastąpi.

Przez miłość do zbrodni

W poniedziałek przed czynem

Nareszcie miał adres żony. Kartka Biura Meldunkowego wskazała mu dokładnie drogę do tej, którą kochał a daremnie przez dłuższy czas poszukiwał.

I znowu począł się łudzić, że żona wreszcie powróci do niego. Antoniewicz stał się nanowo człowiekiem. Po przybyciu do domu, zamknął się w pokoju. Rzucił się na łóżko i oddał marzeniom.

W małym pokoiku krzątała się żona. Radosny uśmiech na jej twarzy sprawiał mu wielką radość. A on, zmęczony ciężką pracą odpoczywał. Leżąc na otomanie patrzał tylko na nią... na swą Marysię.

Jakżeż była inna. Była taką, jaką pragnął i kochał.

Piękne marzenia przerwała siostra, która powróciła do domu.

— Chodź Stach, zjesz obiad — rzekła łagodnie.

Automatycznie, jak gdyby nie słyszał jej słów, ubrał się i wyszedł z domu.

Wolnym krokiem szedł w stronę Wildy. W mózgu jego wirowało. Bał się, że nie spotka żony. A może w międzyczasie wyprowadziła się?



Antoniewicz w przededniu zbrodni idzie Placem Wolności w Poznaniu.

Zaszedł na ul. Wierzbiecice i stanął przed kamienicą pod Nr. 30. Długo się zastanawiał, czy wejść do środka. Jakiś wewnętrzny głos mówił mu, że stanie się jakaś tragedja. Bał się pójść. Miłość jednak przezwyciężyła strach. Poszedł.

Na poddaszu odszukał mieszkanie Hoffmanów, gdzie żona jego mieszkała jako sublokatorka.

Zapukał i wszedł do mieszkania. Na progu ujrzał żonę. Podszedł do niej.

Gdy zobaczyli go Hoffmanowie, powstał w mieszkaniu popłoch. Już sama twarz Antoniewicza zdradzała jakby obłąkanie. Była poprostu straszna. Oczy biegały niesamowicie, a usta drżały nerwowemi skórczami.

Pierwsza zebrała się na odwagę Antoniewiczowa i wystąpiła przeciw niemu. Wiedziała o tem doskonale, że ma Stanisława wpływ i potrafi go momentalnie usidlać. Istotnie odwaga kobiety tej była wielka tem bardziej, iż wiedziała ona, że Antoniewicz jest chorobliwie nerwowy i nieobliczalny.

Stanisław w tej chwili zdobył się na akt wielkiego zaparcia się siebie i opanowania. Zaczął spokojnie rozmawiać z Marją, błagając ją, by wróciła do niego i zaczęła normalne życie. Mówił czule, mając niemal łzy w oczach.

I teraz uderzył grom!

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu. 7.50 Gimnastyka. 7.20 Płyty. 7.35 Dziennik poranny. 7.40 Płyty. 7.55 Chwilka gospodarstwa domowego. 11.40 Przegląd prasy. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Muzyka popularna. 12.55 Dziennik południowy. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.40 „Skrzynka strzelecka". 15.55 Chwilka lotnicza. 16.00 Audycja dla chorych. 16.40 Lekcja języka francuskiego. 17.00 Transmisja Nabożeństwa z Ostrej Bramy. 18.00 „U pionierów oświaty". 18.20 Lekki koncert orkiestry jazzowej teatru „Cyganeria". 19.05 Rozmaitości. 19.25 Recytacje. 19.40 Wiadomości sportowe. 19.47 Dziennik wieczorny. 20.02 Muzyka lekka. 21.00 „Skrzynka pocztowa techniczna". 21.20 Koncert Chopinowski. 22.00 Odczyt w języku ukraińskim. 22.15 Płyty. 23.05 Muzyka taneczna.

ZULA POGORZELSKA W RADJO

Po szeregu występów gwiazd rewjowych przed mikrofonem warszawskim, doczekali się radjosłuchacze wreszcie występu niezrównanej Zuli Pogorzelskiej. Będzie to miłem zakończeniem tygodnia gdyż ulubienica stolicy wystąpi dziś o godz. 18.20 w koncercie muzyki lekkiej.

Marzec
3
SOBOTA
Kunegunda

Ze sportu

Defilada najlepszych ping-pongistów Polski w Krakowie

Widownią tej defilady będzie Kraków. Już dziś o godzinie 16-tej, oraz jutro t. j. w niedzielę o godz. 9-tej i 12-tej odbędą się w sali Okręgowego Ośrodka W. F. przy ul. Zwierzynieckiej 26. drużynowe i jednostkowe mistrzostwa Polski z udziałem najlepszych drużyn z okręgów: częstochowskiego, krakowskiego lwowskiego, łódzkiego, poznańskiego, warszawskiego, wileńskiego i Zagłębia Dąbrowskiego.

Pamiętamy, że na mistrzostwach świata, odbytych niedawno w Paryżu, najlepsza zresztą reprezentacja Polski zdobyła na 13 startujących państw, zaszczytne czwarte miejsce, mając zaledwie o jeden punkt mniej od zespołów reprezentacyjnych Czechosłowacji i Austryji, pokonawszy gładko wicemistrza świata Czechosłowację.

Sukces ten dowodzi wysokiej klasy tej gałęzi sportu w Polsce. Na zawodach w Krakowie startować będzie rzeczywiście prawdziwa elita ping-pongistów z całej Polski. Zawody budzą bardzo duże zainteresowani, ze względu na to, że poziom we wszystkich okręgach jest prawie wyrównany to też kwestja zdobycia tytułu mistrza drużynowego i jednostkowego pozostanie przy tak silnej kokurencji pod znakiem zapytania aż do ostatniej gry. Faworytami są drużyny okregów: lwowskiego, łódzkiego, warszawskiego i krakowskiego,. aczkolwiek i inne drużyny (okręgi) mogą sprawić miłe niespodzianki. Bardzo niskie ceny wstępow umożliwią każdemu oglądać taką rzadką imprezę. Ze względu na szczupłą salę, zmuszony był Komitet organizacyjny ograniczyć ilość miejsc.

Nowe władze KKS. Wieliczanka

W ub. niedzielę odbyło się doroczne Walne Zgromadzenie Kolejowego Klubu Sportowego „Wieliczanka". Po przyjęciu sprawozdań i udzieleniu absolutorjum ustępującemu zarządowi, wybrano nowe władze klubowe w następującym składzie: Prezes Machaj Jan, wiceprezes Żwiercan Stanisław, sekretarz Borowiec Mieczysław, skarbnik Proszek Jan, gospodarz Kozak Władysław, kierownik sekcji piłki nożnej Rutka Feliks, kier. sekcji gier sport. Krause Otto, kier. sekcji lekkoatlet. Maciwoda Edward, Członkowie zarządu: Mgr. Pelc Tadeusz, Romańczyk Karol, Sykała Andrzej, Panek Józef, Komisja rewizyjna: Szymoniak Józef, Ziarko Jan, Grażyński Władysław.

KRONIKA KRAKOWA

Rada miasta Krakowa rusza do pracy.

We czwartek wieczorem na Ratuszu krakowskim odbyło się drugie posiedzenie Rady miejskiej, przyczem głównym punktem porządku dziennego były wybory do komisyj.

W gmachu Ratusza poraz pierwszy urzędowała nowa instytucja t. zw. „Straż porządkowa", złożona z woźnych, odzianych w mundury magistrackie z opaskami na ramionach, na których widniał odpowiedni napis.

Na pulpicie radnego socjalistycznego, dra Szumskiego położony był bukiet czerwonych kwiatów, złożony przez jego kolegów, albowiem, jak wiadomo, dr. Szumski siedzi obecnie w więzieniu, aresztowany podczas wiecu w Wieliczce.

Posiedzenie otwarł prez. dr. Kaplicki, dziękując za wybór i okazane mu zaufanie, podnosząc, że w najszerszej mierze poświęci swoją pracę dla dobra miasta.

Następnie przystąpiono do porządku dziennego i przewodniczący udzielił głosu referentowi komisji-matki, dr. Radzyńskiemu.

Radny dr. Radzyński odczytał listę proponowanych członków komisyj, poczem radny PPS. dr. Rosenzweig postawił wnioski o zwiększenie liczby radnych w komisjach do 16 tu, oraz o utworzenie nowej komisji dla dzielnic, przyłączonych do Podgórza.

W odpowiedzi na to prezydent dr. Kaplicki wyjaśnił, że wnioski te mogą być rozpatrzone tylko w odpowiedniej komisji magistratu. Następnie dłuższą dyskusję wywołał sposób głosowania nad składem komisyj i ostatecznie przegłosowano skład większości komisyj, które są następujące: dla spraw gospodarczych, kom. prawnicza, kom. oświatowa, kom. opieki społecznej, kom. budowlana, kom. aprowizacyjno-targowa, kom. zdrowia publicznego i kom. dyscyplinarna.

Z kolei odbyło się głosowanie nad składem delegacji Rady m. do instytucyj, fundacyj i sądu konkursowego, poczem przedstawiciele klubów wygłosili swoje deklaracje programowe. Przemawiali radni: Stańczyk imieniem PPS., dr. Kuśnierz, dr, Schreiber przedstawiciel „Bundu, dr. Radzyński, dr. Drobner, dr. Rozmarynowicz. dr. Schwarzbart imieniem klubu syjonistycznego, oraz Bocheński.

Pod koniec posiedzenia prez. dr. Kaplicki omówił interpelacje, wniesione na początku posiedzenia, zaznaczając, że w sprawie ubezpieczenia robotników miasta Krakowa podjął już dawno odpowiednie kroki u władz centralnych tak, że robotnicy m. Krakowa nie będą płacili wcale więcej, niż dotychczas. Wreszcie na zakończenie ogłoszono wyniki wyborów do ostatnich dwóch komisyj, a mianowicie: skarbowo-budżetowej i rewizyjnej, poczem posiedzenie zamknięto.

Wstrząsająca tragedja rodzinna

Bestjalskiej zbrodni na własnej żonie i dziecku dokonał w ub. roku 73 letni rolnik Jan Janarek z Kwaczały w pow. chrzanowskim. Przebieg zajścia był następujący:

W dn. 26 maja 1933 Janarek bez żadnego powodu porąbał drzwi od komory, a następnie zdemolował całe mieszkanie. Gdy żona poczęła robić mu wymówki, Janarek rzucił się na nią z siekierą, co widząc syn jego Ludwik stanął w obronie matki i wyrwał szalonemu starcowi siekierę z ręki.

Podrażniony tem Janarek wpadł wówczas w istną furję, poczem dobył noża i zatopił go w piersi syna, a następnie, widząc, że syn pada na ziemię, broczące obficie krwią, Janarek wpadł do izby i zamknął się.

Janarkowa, która w osłupieniu przyglądała się całemu zajściu, pochwyciła siekierę i zaczęła dobijać się do drzwi izby w której siedział jej mąż. Zaledwie jednak uderzyła dwa razy, Janarek nagłym ruchem otworzył drzwi i zadał jej nożem dwa straszne pchnięcia w serce, kładąc swą żonę trupem na miejscu.

Potworny morderca własnej żony stanął wczoraj przed sądem karnym w Krakowie po raz drugi, albowiem pierwsza rozprawa w listopadzie ub. roku została odroczona, celem zbadania stanu umysłowego oskarżonego starca.

Janarek tłumaczył się na rozprawie tem, że był zdenerwowany, oraz przeczył, jakoby zabił żonę, albowiem ona sama wpadła na niego i wtedy nabiła się na nóż, który trzymał w ręce.

Po przeprowadzeniu rozprawy, Sąd, uwzględniając wszystkie okoliczności łagodzące, skazał Janarka na 3 lata więzienia.

Rozprawę prowadził s. o. dr Bobilewicz, oskarżał prok. dr Panek, bronił adw. dr Zakulski.

Krwawy napad nożowników pod Krakowem

Siedmiu robotników, mieszkających we wsi Siercza pod Krakowem, żywiło urazę na tle osobistem do dwóch tamtejszych mieszkańców, braci Wojciecha i Stanisława Michalików. Szczególnie wrogo odnosił się do Michalików niejaki Piotr Pichórz, który podburzył przeciw nim resztę swych kolegów tak, że w dniu 4 maja 1933 urządzono w Sierczy napad nożowy na obu braci.

Oprócz Pichórza, w napadzie brali udział: Wojciech Piechówka, Jan Kursa, Jan Grochal, Antoni Cholewa, Ludwik Gorycki i Ignacy Wyligał. Napadnięci przez tych siedmiu nożowników, bracia Michalikowie omal nie zostali zabici, albowiem napastnicy zrobili z nich formalnie sitka, kłójąc ich nożami, a nadto jednemu z Michalików złamali lewe przedramię. Zmasakrowani nożami przeleżeli dłuższy czas w szpitalu i dzięki troskliwej opiece lekarskiej przyszli do zdrowia.

Zuchwałych nożowników pociągnięto do odpowiedzialności i w dniu wczorajsym zasiedli na ławie oskarżonych przed sądem karnym w Krakowie.

Przewód sądowy wykazał, że głównymi winowajcami byli oskarżeni: Pichórz i Piechówka, których za to ukarał więzieniem po 7 miesięcy, a resztę oskarżonych uwolniono.

Rozprawę prowadził s. o. dr Traczewski, oskarżał prokurator dr Topiński, bronili adw. dr. Krug i dr Pufeles.

Krakowianin chciał fałszować pieniądze w Berlinie

Przed Sądem karnym w Krakowie rozegra się wkrótce epilog usiłowanego fałszerstwa monet 10-złotowych, które zamierzał „fabrykować" aż w Berlinie niejaki Perenc, rodem z Krakowa.

Mianowicie w roku ubiegłym do pewnej fabryki odlewów żelaznych Berlinie zgłosił się pewien osobnik, który wręczył jednemu z majstrów polską monetę 10-złotową i zapytał czy fabryka mogłaby mu zrobić odpowiednią sztancę do wybijania tych monet.

Sprytny majster, połapawszy się, że chodzi tu o fałszerstwo pieniędzy, dał odpowiedź potakującą, zapytując przytem przybysza o nazwisko i adres. Przybysz powiedział wówczas: Jestem Perenc z Krakowa i mieszkam w jednym z berlińskich hotelów. Usłyszawszy to majster, polecił Perencowi, aby zgłosił się po gotowę sztancę w południe następnego dnia.

Gdy Perenc zjawił się w następnym dniu w fabryce, czekał już na niego ajent policji, który aresztował niedoszłego fałszerza. Perenca odstawiono do tymczasowego więzienia berlińskiego, skąd następnie skutego przetransportowano do granicy i wydano w ręce władz polskich.

Obecnie Perenc przebywa w krakowskiem więzieniu śledczem i oczekuje wyroku sądowego.

Włamanie do sklepu rzeźnickiego przy ul. J. Lea.

Sklep rzeźnicky Józefy Hausnerowej przy ul. Juljusza Lea 84, padł ubiegłej nocy ofiarą nieznanych włamywaczy. Złodzieje oderwali żelazną sztabę przy drzwiach i otwarli zamek wytrychem, poczem splądrowali sklep, rabując wyroby wędliniarskie, wart. 140 zł. Po dokonaniu kradzieży, sprawcy zbiegli w nieznanym kierunku.

Złodziej w tramwaju Nr. 1.

Niemiła przygoda spotkała wczoraj jednego z krakowskich adwokatów Dra Himmelblaua, zam. przy ulicy Florjańskiej 55. Oto bowiem dr. Himmelblau, jadąc wieczorem tramwajem linji Nr. 1. w kierunku Stradomia, padł ofiarą nieznanego kieszonkowca, który „zoperował" jego kieszeń, zabierając mu zegarek złoty, marki „Omega", nieustalonej narazie wartości.

Repertuar teatrów krakowskich

Teatr im. J. Słowackiego
Sobota 7.30 „Ładna histerja"

Teatr Żydowski (Bocheńska 7)
Sobota 8 wiecz. Wesołe przedstawienie purimowe. 10.30 w. „Jankele",

Co grają w kinach krakowskich?

Adrja „Parada rezerwistów"
Apollo Prywatne życie Henryka VIII
Atlantic: „Halka"
Dom Żołnierza: Ostatnia noc kawalera
Promień: Mężczyźni w jej życiu
Sztuka: „Tancerki z Buenos Aires"
Słońko: „Licytacja miłości"
Uciecha „Niewidzialny człowiek"

RADJO

Sobota 3 marca 1934

Kraków G. 7.00 Audycja poranna, 11.40 Przegląd prasy 11.57 Hejnał, 12.05 Muzyka, 12.30 Wiadom. meteor., 15.25 Transm. z Warszawy, 16.00 Audycja dla chorych, 16.40 Lekcja franc., 17.00 Nabożeństwo z Wilna, 18.00 Transm. z Warz., 19.05 „Co słychać w świecie", 19.25 Transm. z Warsz., 23.00 Transm. sport.,

Dyżur nocny aptek:

Apteka pod Słońcem Rynek A—B 43, pod Eskulapem Gertrudy 1, pod Matką Boską Krowoderska 74, w Dębnikach Konopnickiej 3, pod Złotym Orłem Krakowska 9, Mogilska 16.

Podgórze pod Hygeą Kalwaryjska 27.

Nocne dyżury lekarskie

Dr Gradzińska M. Starowiślna 20, tel. 139-75 Dr. Herschdorfer O. Dietla 58 tel. 143-99 Dr. Kepler W. Legjonów 12 tel. 120-31 Dr Sabuda M. Szpitalna 36 tel. 156-98.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. **Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.**